



Trans dżez na mleku

O tym, jak Budyń z deseru staje się sytym, kalorycznym daniem można było przekonać się na jego koncercie 23 września w łódzkiej Fabryce Sztuki.

Przewidywalność jest w oczywisty sposób nudna. Oczywiście, przewidywalnie koncert Budynia, który odbył się 23 września w Fabryce Sztuki w Łodzi miał być dobry. Na szczęście, niewiele jego działań artystycznych nosi znamiona oczywistości. Nie dziwi więc, że ostatecznie występ tamtego wieczora był nieprzewidywalnie znakomity.

W zaciemnionym, małym pomieszczeniu zabytkowego kompleksu postfabrycznego Łodzi rozłożeni na czerwonych workach ludzie czekają na rozpoczęcie koncertu. Jest już 10 minut po czasie.

„Czy to Budyń?” - pyta niecierpliwie brunetka w jasnym trenczu, wskazując na leżącego na scenie faceta. Ten po chwili podnosi się i zaczyna swoją gitarową opowieść o Piotrze. „Piotr znajdź sobie hobby” śpiewa wprowadzając na twarze pierwsze uśmiechy, i to uśmiechy bynajmniej nietowarzystkie. Bo Budyń już tak ma, że ma w duszy pogodno.

Pod tym pseudonimem kryje się Jacek Szymkiewicz, wokalista i gitarzysta zespołu Pogodno - jednej z najbardziej interesujących formacji polskiej sceny alternatywnej, czy jak woli sam Szymkiewicz - niszowej. Na łódzkim koncercie przedstawia głównie materiał z wydanego w 2004 roku solowego krążka „Kilof”, a także pochodzącego z 2007 roku „Baseta”. Muzyka

pochodząca z tych dwóch płyt, różni się jednak od twórczości zespołu. Nie jest już tak krotocwilna i artystycznie rozrywkowa. Dowodem na przełamanie takiego monopolu beztrudni jest choćby sugestywnie wyśpiewany fragment wiersza Jorze`a Luis`a Borgis`a: "Instrumentami mej pracy są upokorzenie i niepokój, obym się narodził martwy". Boleść nie jest tu jednak stanem permanentnym, a jedynie wplatającą się tu i ówdzie chwilą refleksji, którą po chwili zamrożenia równoważu sprawnie jakimś nieoczekiwanym wybrykiem, jak „Words Don`t Come Easy” FR David`a. Takie wyrównywanie emocjonalnego pH wśród publiczności to najwyraźniej zamierzona strategia Szymkiewicza, który nawiązuje z nią świetny wprost kontakt. Niewielu przecież artystów czyni ze sceny dygresje na temat kobiecej natury, ulubionej lektury czy traumatycznych przeżyć w trakcie jednej z sesji biesiadowania. On sam przyznaje wreszcie: „wszystkie dziewczyny, które mnie kochały mówiły, że manipuluję ludźmi”. I coś w tym jest.

Budyń we wszystkim, co tworzy stara się dać z siebie wszystko, a czasem i więcej. Sprawia, że od początku chce się śledzić każdy ruch, konsumować łączywie eksperymentatorsko posklejane ze sobą słowa. Momentami to muzyczne doświadczenie może nawet przytłaczać. Głównie za sprawą niezbyt lekkostrawnych melorecytacji, czysto „budyniowych przegadań”. Może czasem przez to wydawać się przerysowany, jakby padł ofiarą własnej kreacji, jak gdyby akcentowanie scenicznego wyluzowania wymknęło mu się spod kontroli. Te lewitacje „30 cm ponad chodnikami” to jednak tylko krótkie chwile zapomnienia, jak w każdym transie. Dla mnie i dla większości 50 osobowej publiki na Tymieckiego 3 ten trans miał właściwości lecznicze. Po prostu „dobrze mi wchodzi ten dżez”.

Aleksandra Gołębiowska

